

TRYLOGIA MIODU I LODU #1

DWÓR  
MIODU  
i  
POPIOŁU

SHANNON MAYER  
KELLY ST CLARE



Tytuł oryginału

*A Court of Honey and Ash*

Copyright © 2021 by Shannon Mayer, Kelly St. Clare

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo Nowe Strony

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska

Korekta:

Kinga Jaźwińska-Szczepaniak

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-870-0

**SHANNON MAYER, KELLY ST. CLARE**

# **DWÓR MIODU I POPIOŁU**

**TRYLOGIA MIODU I LODU #1**

**TŁUMACZENIE  
MALWINA STOPYRA**

**OŚWIĘCIM 2022**



# Rozdział 1

Ze stopami i dłońmi wbitymi w palący piach, pod równie palącym słońcem, utrzymywałam pozycję dziwnie skulonego psa, czekając na ryk Rogu Nieosądzonych. Przełknęłam głośno ślinę, starając się nie myśleć o tym, co się stanie, jeśli obleję końcowy test po tylu latach intensywnego, brutalnego treningu.

Osiem lat skumulowało się w tej jednej chwili – walcz albo zgiń.

Czy byłam odpowiednią kandydatką, by zostać jedną z fae dworu Seelie, czy może wygnają mnie razem z najślabszymi z mojego gatunku?

– Cholera – wyszeptalam pod nosem, kiedy zaschło mi w gardle.

– Masz wszystko, co trzeba – wymamrotał po mojej lewej Rowan, inny rekrut. Znajdował się w takiej pozycji jak ja, ze stopami i dłońmi zanurzonymi w piasku, posłał mi szybki uśmiech, ale napięcie wokół jego oczu i ust mówiło wszystko.

Ci, którzy stanęli w tym miejscu, znali konsekwencje porażki.

Ci z nas, będący częściowo ludźmi, znali je jeszcze lepiej.

A mieszańce tacy jak ja – w połowie ludzie i w połowie fae – znali je najlepiej. Chyba powinniśmy przeproszać, że się urodziliśmy.

Nie odpowiedziałam uśmiechem, zamiast tego spuściłam głowę, żeby spojrzeć na piasek między palcami. Trwanie w tej pozycji stanowiło bardziej katuszę psychiczną niż fizyczną, to wszystko było elementem testu. Krople potu spływały mi po twarzy. Ból w barkach przeszedł w palące pulsowanie. Warkocz, w który zaplotłam moje długie, ciemne włosy, poluzowywał się z każdą sekundą. Luźne pasma przywarły do mojej szyi i policzków, kiedy

starałam się oddychać równo, minuty płynęły okropnie powoli, a ból i potrzeba ruchu wzrastały trzykrotnie szybciej.

Ktoś na końcu szeregu zaskomlał i od razu domyśliłam się, kto to. Bracken. Ona nie była do tego stworzona, ale jak my wszyscy nie miała innego wyboru. Musiała trenować i modlić się, żeby nie została wygnana. Bardzo niewiele kobiet w ogóle trafiało na trening – niewielka ilość fae rodzących się każdego roku sprawiała, że kobiety były wyjątkowo dobrze chronione.

Wyjątek stanowiła sytuacja, kiedy istniało podejrzenie, że zostaniesz wygnana. Wtedy nie staniesz się częścią świata fae, twoja linia zniknie, a klasa rządząca nie będzie musiała nawet kiwnąć przy tym palcem.

My, bękarci i sieroty, nie mieliśmy żadnej rodziny, która mogłaby wesprzeć nas i nasz trening. Tutaj, w Underhill, mogliśmy liczyć tylko na siebie nawzajem, niezależnie jak bardzo przerażająco to brzmiało, a skoro większość z nas pochodziła z tego samego sierocińca, mieliśmy za sobą lata wspólnej historii.

– Wytrzymaj, Bracken – ryknęłam. – Nie waż się teraz odpuszczać. Dopiero zaczęliśmy!

Odpowiedziała mi kolejnym jęknięciem, a kilkoro innych spośród dwudziestu czterech rekrutów mruknęło potwierdzenie.

W oddali powietrze wypełnił niski, narastający, przeciągły lament, aż utonęły w nim wszystkie odgłosy ciężkich oddechów wokół mnie, i przerodził się w grzmiący ryk Rogu Nieosądzonych.

Tak po prostu porzuciłam dotychczasową pozycję i rzuciłam się do przodu razem z innymi. Piasek fruwał we wszystkich kierunkach, kiedy biegliśmy, ale z tyłu głowy słyszałam ostry głos trenera. *W chwili, gdy usłyszysz Róg, biegnij. Ten róg uwalnia nie tylko ciebie, ale wypuści też bestyjki Underhill, które ruszą za tobą.*

Bestyjki to uprzejme i totalnie nieadekwatne określenie na...

– Potwór po lewej – krzyknął Rowan.

Jak na zawołanie nasza grupa rozdzieliła się na pół, by zmierzyć się z pierwszą przeszkodą w teście.

Samozwańczy lider naszej grupy, Yarrow, wziął prawą stronę, a ja poszłam w lewo, Rowan i Bracken byli tuż za mną.

Ogólnym celem naszej misji było „zebranie monet”, oczywiście ukrytych, ale, rzecz jasna, we wszystko zaangażowane były potwory. Pytanie tylko, jakie bestyjki dali nam dzisiaj.

Pierwszy raz przyjrzałam się uważnie.

*Cholera.*

– Smok – krzyknęła Bracken.

Jej głos stał się odległy, kiedy uciekała. Niech to szlag. *Pa, Bracken.*

Skreśliłam w lewo, ignorując utratę Bracken. Nie miałam odwagi oderwać wzroku od „malutkiego” problemu, który nagle wyrósł przed nami.

To nie był zwykły smok, ale... trzygłowy. *TRZYGŁOWY!* W mojej skromnej opinii to o dwie za dużo. Płomienie wylewały się z każdej paszczy. Z twardymi, czarnymi łuskami bestia nie wyglądała dla mnie realnie – bardziej jak coś wyjęte z tych okropnych filmów, które ludzie lubili oglądać, a potem w sierpocińcu pokazywali je nam w piątkowe wieczory jako nagrodę. Oczywiście, jeśli byliśmy grzeczni.

Jego kończyny poruszały się w dziwny sposób, zginały pod nienaturalnym kątem, gdy rzucił się w naszą stronę.

Powolny.

Głupi.

Nieskoordynowany.

– Broń – wrzasnął Yarrow.

Zsunęłam łuk z ramienia i bez zawahania wyjęłam strzałę jednym, płynnym ruchem. Ustawiłam ją we właściwej pozycji i spojrzełam ponad lotką.

Środkowa głowa smoka opadała to w prawo, to w lewo, jakby nie potrafił podjąć decyzji. Skupiłam się na jego wściekle obrażających się gałkach ocznych i wypuściłam strzałę. Stłumiony odgłos ostrego końca wbijającego się w cel zginął w otaczającym nas chaosie, ale niósł się echem w mojej głowie.

Trafiona głowa potwora opadła jak zwiędły kwiat, ale bestia wciąż się zbliżała, pozostałe dwie głowy nawet nie spojrzały na tę zwisającą między nimi. Zmarszczyłam brwi. To nie ruszyło smoka? Nie było nawet reakcji na przeszywający ból przebitej gałki ocznej.

Obok mnie przelatywały strzały i włócznie, niektóre utkwily w zadzie i kolczastym ogonie, wiele w ogóle nie dosięgnęło celu, aż musiałam powstrzymać westchnienie. Żadna tajemnica, co? Fae, nawet skundleni, byli beznadziejni w walczeniu czymkolwiek, chyba że używali magii. Czego zabroniono nam w tym ostatecznym sprawdzianie, żebyśmy mogli dowieść swojej wartości?

Zgadza się, żadnej magii. Dla mnie to w porządku, zważywszy na to, że mojej magii, cóż, daleko jej do poziomu zaawansowanego.

Przygotowałam kolejną strzałę i zdjęłam lewą głowę.

– Pospiesz się z tym, Kallik – ryknął Yarrow.

*Alli.* Wolałam Alli i on cholernie dobrze o tym wiedział.

– Nie krępuj się, możesz pomóc – wymamrotałam, ale uśmiechnęłam się pod nosem, gdy trzecia strzała dosięgnęła celu. Teraz mieliśmy bukiet zwiędłych, potwornych kwiatów. Tak jakby.

Smocze głowy gruchnęły o ziemię. Z tego, co widziałam, były martwe. Ale ciało nie przestawało się poruszać, wlekło się przez gorący piach, ciągnąc za sobą łby.

*Ohyda.* Chociaż to nie najgorsza rzecz, jaką widziałam w ciągu ostatnich ośmiu lat. I zdecydowanie nie najgorsza, jaką przeżywałam.

Przyjrzałam się uważnie bestii. Wyglądało to tak, jakby mózg nie był połączony z resztą smoka. Stwór jednocześnie żył i nie żył. Osobliwie zafascynowana opuściłam łuk i strzałę, żeby obserwować ten cudaczny pokaz.

– Przynieście monety. – Grzmiący głos Yarrowa otrzeźwił mnie.



Pobrałam zieloną energię z pobliskich drzew i wykorzystałam do spotęgowania mojej fioletowej magii, owinęłam ją wokół swojej szyi i wzmocniłam głos.

– Monety – krzyknęłam magicznie zwielokrotnionym głosem do swojej połowy grupy. – Bierzcie monety!

Rowan klepnął mnie w ramię.

– Czy Yarrowowi właśnie udało się wydać rozkaz przed tobą?

*Tak.* I nigdy nie przestanie mi tego wypominać. Yarrow, bękart z Domu Złota – stopień niżej od Domu Królów – sam siebie uczynił zmorą mojego istnienia praktycznie od chwili, gdy tu przybyłam. Jeśli myślałam o tym zbyt wiele, nadal czułam jego oślizgłe łapska owijające się wokół mojego ciała, kiedy zdejmował ze mnie ubrania.

Zadrżałam. *Nie, tam nie wracamy.*

Wszyscy otoczyliśmy bestię.

Rozległ się podekscytowany okrzyk i chwilę później zauważyłam nasz skarb. Za wlokącym się ciałem smoka znajdowała się drewniana skrzynia ze stalowymi okuciami.

Rowan dopadł jej pierwszy, ostrożnie złapał za drewno, żeby nie dotknąć żelaza, i otworzył wieko. Gdy pochylił się, by zajrzeć do środka, w jego ciemnobrązowych włosach zatańczyło światło, nadając im ładny, miedziany odcień. Nie, to nie jego włosy nadawały ten kolor. Podniósł wzrok, a na jego twarzy pojawiła się miedziana poświata.

– Cholera. Nie ma wystarczająco dużo groszaków. – Przeniósł na nie spojrzenie. – Co najwyżej dwadzieścia.

Czyli to nie była radosna zabawa w stylu „pobierajcie monety jako drużyna”. Okazało się, że zadanie brzmi: „zbierz pieniądze albo wykopią cię na zбитy pysk”.

Rzucił mi jedną, a kolejną schował do kieszeni, po czym wycofał się, gdy reszta zaczęła walczyć o pozostałe. Yarrow przepchnął się do przodu. *Kutas.*

Rowan klepnął mnie w ramię. Dorastaliśmy razem w sierocińcu i chociaż nie byliśmy bliskimi przyjaciółmi, znaliśmy się od lat.

– Chyba powinniśmy iść. Myślę, że od teraz...

Przytaknął, po czym rozejrzał się na boki i wsunął swoją monetę do sakiewki na biodrze.

– Następne wyzwanie prawdopodobnie będzie wyglądało tak samo. Drobniaków będzie jeszcze mniej, żeby wyeliminować kolejnych ludzi.

Gra się zmieniła.

Rzuciłam się do biegu tuż obok mężczyzny, nie marnując czasu, żeby założyć łuk na ramię, po prostu trzymałam broń w lewej dłoni, a dwie strzały w prawej. Lepiej mieć wszystko w pogotowiu, zanim pojawią się kolejne bestyjk.

Ale kiedy zbiegliśmy z piaskowej wydmy, coś innego przyciągnęło mój wzrok: płacząca Bracken, skulona z boku toru, jej ramiona drżały.

Zatknęłam strzały za pasek, podbiegłam do niej i chwyciłam za rękę.

– Wstawaj i do roboty, Bracken. Może pomożemy ci zdobyć kolejną monetę.

Podniosła głowę, długie blond włosy były już okropnie poplątane.

– Dobrze?

Rowan przewrócił jasnozielonymi oczami, ale nic nie powiedział, ja też nie. Nie mogliśmy zostawić jej w tyle. Underhill – gniazdo rodowe fae – było niebezpieczne nawet dla tych, którzy byli w stanie podjąć się jego nieprzewidywalnych wyzwań. Ten obszar królestwa będzie wyjątkowo niestabilny przez następne kilka godzin po tym, jak rozbrzmiał Róg Nieosądzonych. Do tego – zacisnęłam palce na nadgarstku Bracken – to nie była jej wina, że trafił jej się gówniany trener. Rowan i ja mieliśmy szczęście, że dostaliśmy Bresa. Chociaż stary z niego piernik, był najlepszy w przeprowadzaniu młodych fae przez ten trening.

Piasek ugiął się pod naszymi stopami, gdy biegliśmy, zmieniał się z gorącego i zwirowatego w zimny, wilgotny i ciężki. Przed nami pojawił się autentyczny ocean, który rozpościerał się tak daleko, jak sięgał wzrok, a ja zwolniłam kroku, kiedy po naszej prawej fala rozbiła się o brzeg, rozciągając go.

*Underhill znowu uderza.*

I tym razem trafiło tam, gdzie zaboląło. Serce łomotało mi w piersi, gdy przyglądałam się wzburzonej powierzchni. Staralam się, by moja twarz nie ukazywała panicznego strachu, który próbował zacisnąć mi gardło, stare wspomnienie chciało wydostać się na powierzchnię.

*Zimno, woda była taka lodowata, a ja nie mogłam oddychać.*

Nie, nie mogłam pozwolić, żeby przeszłość skradła moją przyszłość.

– Bres powiedział, że będą trzy główne wyzwania. Broń. Odwaga. Umysł. – Głos Rowana dotarł do mnie. – Jak myślisz, co to jest?

Zakończyliśmy zadanie z bronią, przynajmniej tak mi się wydawało.

Wypuściłam zduszony oddech, gdy fale uspokoiły się, a powierzchnia przestała poruszać.

– Odwaga.

Bracken objęła się ramionami.

– Dlaczego? To tylko woda. Może to Umysł. Ciężiej jest wstrzymać długo oddech, kiedy zagrożenie w nas uderza.

*No, kurwa, nie żartuj.* Ten wyczyn był nawet trudniejszy dla mieszkańców, którzy musieli walczyć ze swoimi ludzkimi odruchami, żeby oddychać. A jeszcze trudniejsze dla tych z dziecinnym lękiem przed wodą.

Zacisnęłam pięści i przygotowałam się wewnętrznie na to, co miało się wydarzyć.

Uniosłam podbródek i spojrzałam na wodę. Błysk czegoś srebrnego zamajaczył w powietrzu, to coś obróciło się, wpadło do oceanu i zniknęło.

– Widzieliście to? – zaskrzeczałam.

Bardziej poczułam, niż zobaczyłam, że Rowan przytakuje.

– Srebrna moneta – chrząknął.

Dla mnie to było wystarczające potwierdzenie. Lepiej mieć to już za sobą. Zanim zmieniałabym zdanie, zdjęłam ubrania i odłożyłam broń na mokry piasek.

Rowan nie wahał się, żeby pójść w moje ślady, a Bracken rozebrała się po dłuższej chwili.

– Dobrze pływasz? – zapytał ją Rowan.

Bracken skinęła głową.

– Tak.

Mnie nie spytał – bardzo się starałam, żeby moja słabość nie została ujawniona przed wszystkimi. To znaczy, potrafiłam pływać, ale...

Zmusiłam stopy do ruchu, a wchodząc na płyciznę, syknęłam, gdy uderzyło we mnie zimno.

Nasza trójka była po pas w wodzie, kiedy pojawiła się reszta ekipy. Rowan i Bracken zaczęli płynąć bez zwłoki. Inni Nieosądzeni pójdą w nasze ślady. Nie mogłam się ociągać, musiałam to zrobić. Wzięłam kilka wdechów przez nos, odrzuciłam paniczne myśli i zanurkowałam.

Woda była tak zimna, że czułam, jakby żelazne obręcze zaciskały się wokół mojej głowy i klatki piersiowej – a może to panika? Z początku moje ruchy były gorączkowe, płynęłam, ile mogłam, zanim wynurzyłam się, by zaczerpnąć powietrza. Rowan i Bracken byli przede mną. Szczękając zębami, pospieszyłam za nimi do miejsca, gdzie zobaczyliśmy srebrny błysk.

Mężczyzna włożył głowę pod taflę, a ja zrobiłam to samo, starając się skupić na misji. Woda była wyjątkowo przejrzysta, pozwalając nam spojrzeć na sam dół i to właśnie tam, w głębi, znajdowała się skrzynia identyczna z tą strzeżoną przez smoka. Drewniana. Okuta żelazem.

– Solidny wdech – powiedział Rowan. – Jest głęboko.

Łatwiej powiedzieć niż zrobić, ale nabrałam tyle powietrza w płuca, ile mogłam, i zanurkowałam.

Starałam się ze wszystkich sił, ale dotarłam ledwie do połowy, zanim moje ściśnięte płuca zaczęły krzyczeć o kolejny haust powietrza. Logika podpowiadała, że będąc w połowie fae, nie potrzebowałam brać wdechu przez kilka minut, ale właśnie dlatego, że byłam w fae tylko w połowie, ludzka część mojego umysłu nie akceptowała tego jako prawdy, nawet bez mojej fobii utonięcia.

Rowan i Bracken wciąż byli przede mną, już prawie przy skrzyni.

Ciśnienie w moich płucach rosło, a umysł krzyczał, domagając się natychmiastowego powrotu na powierzchnię, ale nie, nie zamierzałam się poddać.

Stanowczo odmówiłam.

Z moich ust uciekły bąbelki i popłynęły w górę, ale ja brnęłam dalej.

*Już prawie.*

Rowan odwrócił się ze srebrną monetą w dłoni. Spojrzał na mnie, otworzył szeroko oczy i wskazał ręką.

Obróciłam się za siebie w chwili, gdy Yarrow mnie dogonił, płynął bardzo szybko. W dłoni trzymał zakrzywiony nóż, którym ciął przez moje lewe udo. Otoczyła nas plama czerwieni, ale ledwo poczułam ranę przez paraliżujące zimno.

Wziął kolejny zamach, a ja rzuciłam się w tył i wpadłam na coś miękkiego i gąbczastego.

Yarrow odwrócił się, by zwiać, co dawało mi rozeznanie, czym mogła być ta miękka, gąbczasta rzecz.

*Uważaj na nieoczekiwane.*

Odwróciłam się powoli i od razu zapomniałam o dylematach w kwestii oddychania.

Wszędzie wokół mnie pojawiły się macki. Dostrzegłam przysawki wielkości mojej głowy, gdy morski stwór wyciągał odnóża, by pochwycić płynących członków ekipy.

Potwór z mackami nie poświęcił mi ani odrobiny uwagi, zwrócił się do innych Niesądzonych. Czy znajdowałam się za blisko, żeby mnie dostrzegł?

Cholera, nie było mowy, żeby przegapił woń krwi w wodzie. Wyjęłam pasek ze spodni i zawiązałam go wokół uda, a potem popłynęłam wzdłuż potężnego cielska w stronę skrzyni.

Otworzyłam szeroko oczy, chwytając ostatnią srebrną monetę. Wyprzedziło mnie więcej rekrutów, niż sądziłam. Zdobycie ostatniej monety to zbyt duże kuszenie losu, a z tego, co wywnioskowaliśmy, w następnym punkcie miało być ich jeszcze mniej.

Musiałam się pospieszyć.

Rowan i Bracken płynęli na powierzchnię, byli już bardzo daleko ode mnie. Bestia morska wystrzeliła ogromną mackę w ich kierunku, a Rowan zatrzymał się, żeby ciąć kończyne.

Potwór zaskrzeczał i wycofał się.

Nie lubił bólu, co? Dobrze wiedzieć.

Wzięłam monetę do ust, chwyciłam skrzynię i roztrzaskałam ją o kamienny piedestał, na którym stała. Odgłos rozbijania poniosł się wkoło, a ja złapałam długi kawałek listwy z ostrym końcem.

Szybko poruszając nogami, podpłynęłam pod, a potem za bestię z mackami. Uniosła się w wodzie, żeby pochwycić Rowana i Bracken, a ja podążyłam za nią w górę, przygotowując się, żeby dźgnąć stwora, gdyby udało mu się dosięgnąć ich i ściągnąć na dół, jak zrobił z kilkoma innymi Niesądzonymi. Z tego, co widziałam, przynajmniej siedmioro fae zostało złapanych przez macki. Nie mogłam ocalić wszystkich, ale może to pomoże chociaż kilkorgu.

Wolne macki sięgnęły w stronę Rowana i Bracken, a ja wbiłam długi, zaostrzony kawałek drewna w miękkie podbrzusze.

Potwór ponownie zaskrzeczał, dźwięk zawibrował w wodzie. Bestia przeniosła uwagę na dno, a kilkoro Nieosądzonych odzyskało wolność. Nic więcej nie mogłam zrobić.

Wykorzystałam okazję i wypłynęłam spod stwora.

Wynurzyłam się na powierzchnię, ale nie zwolniłam, płynęłam najszybciej, jak mogłam, by dotrzeć na płyciznę.

Łapczywie nabierając powietrza, którego technicznie wciąż nie potrzebowałam, wyczołgałam się na mokry piasek i rozejrzałam po otoczeniu.

Bracken kucnęła przede mną, ale Rowana tam nie było.

Ruszył przodem. Nie winiłam go, taka jest gra.

Bracken przyjrzała mi się uważnie tymi jasnoniebieskimi oczami. Zamrugnęła kilka razy, po czym wyciągnęła w moją stronę łuk i strzały.

– Chłopaki chcieli je zniszczyć.

A ona je ochroniła? Wsunęłam srebrną monetę do sakiewki przy biodrze i odebrałam od niej broń.

– Dzięki.

– Chociaż tyle mogłam zrobić – odparła. – Pomogłaś mi zdobyć monetę. Może pozwolą mi teraz zostać rzemieślniczką, zamiast wypędzić do Trójkąta.

Weszłam w to zdeterminowana, by zdobyć monety w każdym kolorze, ale ona miała rację – pewnie przygotowali nagrody pocieszenia dla tych, którym powiodło się tylko w niektórych zadaniach.

– Chodźmy. – Kuśtykając, zmusiłam się, żeby przyspieszyć, chociaż noga rwała mnie tak, jakby kopnął mnie muł, bo zdrętwienie spowodowane zimną wodą minęło. Szybki rzut oka powiedział mi, że rana była bardziej powierzchowna, niż sądziłam. To dobrze.

– Co się stało? – zapytała Bracken.

– Yarrow – warknęłam. Niech go Bogini przeklnie. – Ilu nas wyprzedza?

– Około piętnastu, wliczając Rowana. Kilku zebrało się w grupę i dotarli na powierzchnię przede mną i Rowanem.

Sojusz. Świetnie.

Biegliśmy, a krajobraz zmieniał się z oceanu w gęstą dżunglę, która pięła się powoli w górę. Mięśnie mojego uda rozluźniły się przez nagły przypływ gorąca, a rana, choć wciąż denerwująca, nie powstrzymywała mnie już. Otoczenie się zmieniło, tak jak podłoże, i nie minęło wiele czasu, zanim stanęliśmy przed stromą, kamienną ścianą.

– Myślisz, że powinniśmy się wspiać? – zapytała cicho Bracken.

Lśniaca, szara powłoka pokrywała część kamiennej ściany. Przyłożyłam do niej dłoń, a przez moje palce przeszła maleńka wiązka energii, pociągając mnie do przodu.

– Tak.

Wspinając się na stromą, kamienną ścianę, ręka za ręką, uważnie odnajdując miejsca, by postawić stopę i zaczepić palce, dostałyśmy się na górę.

Nie było żadnych siatek zabezpieczających na dole, a po tej nerwowej sytuacji pod wodą chwilę wcześniej wspinaczka zapowiadała się naprawdę upiornie.

TO musi być test odwagi.

Z zaciśniętymi zębami kontrolowałam oddech. Wdech przez nos, wydech przez usta. Nie zaczęłam panikować, wysokość mnie nie przerażała. Zdecydowanie wolałam to niż ocean.

Gdzieś w dole wciąż słyszałam szum wody, ale zmusiłam się do odcięcia od tego dźwięku. Moje dłonie w końcu natrafiły na górny brzeg klifu. Podciągnęłam się na występ skalny i obróciłam na brzuchu, żeby zerknąć w dół. Ha, Bracken była tuż za mną.

Wyciągnęłam rękę, pomagając rywalce przebrnąć przez ostatnie metry.

– Dałaś radę. Dobra robota.

– Cieszę się, że do nas dołączyliście – zawołał Yarrow.



Okręciłam się, nadal przykucając, i znalazłam się przed nim.

*Nimi.*

Chłopcy ustawili się w półkole wokół Yarrowa, Rowan zajął miejsce na środku. Cała piętnastka.

– Jako lider ekipy – powiedział, przeciągając litery – nalegam, żeby panie ruszyły przodem. Chociaż nie jestem pewien, jakie słowo pasuje do kogoś takiego jak ty... o wątpliwym pochodzeniu.

Zawsze uważał, żeby nie nazywać mnie kundlem, kiedy starszyzna mogła usłyszeć.

Yarrow zaśmiał się, a pozostali mu zawtórowali. W tym Rowan. O nie, do cholery. Rowan nie wkurzył mnie tym, że dołączył do zwycięskiej drużyny – to po prostu było mądre – ale bycie dupkiem? To uplasowało go na czarnej liście.

Dlaczego, według mnie, chłopcy na nas czekali? Przed nami znajdowało się coś naprawdę niebezpiecznego, a Yarrow chciał popatrzeć, jak ktoś inny spieprzy to jako pierwszy. Całkiem sprytny pomysł, choć wyjątkowo tchórzliwy.

Posłałam mu twardy uśmiech.

– Nie to mówiłeś tamtej nocy, lidereczku ekipy.

Zacisnął palce na rączce swojego ostrza, knykcie mu zbiały. Ponieważ za nimi znajdowało się kolejne wyzwanie, zmusiłam się, żeby przejść obok niego, jakby noga nie pulsowała mi po wspinaczkę i nie miałabym zaraz upaść. A skoro ilość monet była ograniczona, pójscie przodem miało sens.

Ignorując ich drwiny i szyderstwa, ruszyłam jedyną ścieżką wiodącą w przeciwną stronę do krawędzi. Odgłos wody przerodził się we wściekły ryk, który współgrał z nagłym pulsowaniem krwi w moich uszach.

Nie, nie, nie. *Nie znowu.*

Wytrzeszczyłam oczy.

Wodospad spływał z wysokości jakichś stu metrów prosto do basenu, który stąd wydawał się niemożliwie małeńki. Powietrze

uciekło mi z płuc na myśl o zanurkowaniu w nim. Nie mogli spodziewać się po nas... TEGO.

A jednak ścieżka, która błyszczała jasną szarością, kończyła się dokładnie w tym miejscu i nie było dokąd pójść.

Zdecydowanie mieliśmy skoczyć.

Odsunęłam się o krok. Nie. Nie ma mowy. Nie mogłam tego zrobić. Chociaż Underhill często wydawało się snem, nie oznaczało to, że nie mogliśmy tu umrzeć. Jeśli skoczę: albo rozbiję się o kamienie, albo utonę.

Cofnęłam się o kolejny krok.

– Alli, uważaj – krzyknęła Bracken.

Zakrztusiłam się krzykiem, kiedy wielka dłoń pchnęła miejsce między moimi łopatkami. Miałam tylko ułamek sekundy, żeby odepchnąć się zdrową nogą, wybijając ciało z brzegu klifu.

A potem... swobodny lot.

Krzyk uwiązał mi w gardle i wypełnił umysł. Uderzyła we mnie panika, tak silna, że czerń pojawiła się na obrzeżach pola widzenia. Zamknęłam oczy i poddałam się przeznaczeniu.

Dopadły mnie przebłyski wspomnień – coś, co często się zdarzało, gdy niebezpiecznie zbliżałam się do śmierci. *Dorastanie jako wyrzutek-mieszaniec. Sierociniec. Walka, by dostać się na ten sprawdzian.*

Bez ostrzeżenia wśliznęłam się w uspokajające ciepło, które delikatnie spowolniło upadek, kołysząc mnie w ramionach. Woda. Ale była taka kojąca, lądowanie takie gładkie, aż przez chwilę pomyślałam, że zginęłam od siły uderzenia.

Magia zrobiła swoje.

Miotalam się w spokojnych objęciach wody, która spychała mnie do podnóża wodospadu. Delikatnie wpałam do wody, wynurzyłam się i wzięłam głęboki wdech.

Znajoma drewniana skrzynia czekała na mnie na płaskim kamieniu.

Cała drżąc, poruszałam się na autopilocie, wdrapałam się na kamień, podeszłam do skarbu, odsunęłam wieko, zabrałam jedną z ośmiu złotych monet, a potem jeszcze jedną dla Bracken. Faceci mogli pocałować nas w tyłek.

Nadal zszokowana, zmusiłam się do ponownego wejścia do wody, podpłynęłam do brzegu ciepłej laguny i wyszłam na ląd.

Ląd. Wspaniały, pewny, niegroźący utonięciem ląd wreszcie znalazł się pod moimi stopami. Przykucnęłam, zanurzyłam palce w ziemi i patrzyłam, jak pozostali Nieosądzeni uderzają w taflę wody. Ani jednemu nie stała się krzywda – co potwierdziło, że w lądowaniu nie było w rzeczywistości żadnego niebezpieczeństwa. Musieliśmy po prostu znaleźć w sobie odwagę, żeby skoczyć.

Albo szczęście w nieszczęściu, by zostać zepchniętym.

Yarrow skoczył jako piąty. Nadal miał szansę na złotą monetę.  
*Gnojek.*

Rowan wyskoczył jako ósmy.

Wynurzył się z wody z pustymi rękami i zwieszoną głową.

Nie dałam mu dodatkowej monety. Zagrałam w jego grę.

Bres i inni trenerzy wyszli z dżungli, a ja z roztargnieniem dostrzegłam pojawienie się pozostałych, przemoczonych Nieosądzonych, którym nie udało się dotrzeć do ostatniego wyzwania.

Skupiłam się na szczycie klifu. Bracken nie skoczyła.

– Dawaj, Bracken – szepnęłam.

Wątpiłam, żeby to zrobiła – ja bym nie skoczyła, gdybym wiedziała, że nie przyjdzie mi z tego nic dobrego – ale jeśli nie ukończy zadania, może mi się oberwać za wzięcie dodatkowej monety.

Chwilę później usłyszeliśmy przeraźliwy świst i zobaczyliśmy blond smugę. Uderzyła w wodę z maleńkim pluskiem. Mिनęło kilka sekund, zanim wypłynęła na powierzchnię.

– Nie było już monet, ale pomyślałam, że i tak skoczę. – Wzruszyła ramionami, dołączając do mnie.

Wsunęłam drugą monetę w jej dłoń i puściłam oczko, widząc jej zszokowany wyraz twarzy. Zobaczymy, co na to Rowan.

Ktoś klasnął, przyciągając moją uwagę.

Bres wystąpił do przodu.

– Ci z trzema monetami dołączą do Elity Seelie. Otrzymacie możliwość szkolenia w wybranej dziedzinie, do tego pensję, własny dom, herb oraz dwoje ludzkich służących.

Yarrow wypchnął dumnie pierś.

Zmarszczyłam nos, ale głębokie pragnienie, które wypełniało mnie od chwili, gdy zaczęłam trening, zaczęło rosnąć w moim wnętrzu.

*Mój własny dom.*

*Moje własne pieniądze.*

Miałam trzy monety. Będę Elitą. Mogą zatrzymać sobie herb i służących, ale reszta... to moja wolność i niezależność.

Bres kontynuował:

– Ci z dwiema monetami dołączą do Klasy Średniej Seelie. Otrzymacie szkolenie w wybranej dziedzinie, połowę pensji i wspólną kwaterę z innymi ze swojej klasy.

Bracken chwyciła mnie za rękę i ścisnęła mocno.

– Dziękuję, Alli.

Lepiej niż mogła się spodziewać.

Nie byłam w stanie odpowiedzieć, nadal lekko odrętwiała po usłyszeniu tego, jaka przyszłość mnie czeka.

– Ci z jedną monetą... – zawołał, a kilka osób z grupy ociekających wodą podniosło wzrok; zapewne nie udało im się przebrnąć przez potwora z mackami. – ...przejdą szkolenie rzemieślnicze i otrzymają wspólne zakwaterowanie z członkami swojej klasy.

Po ośmiu latach treningu w naszej grupie zostały tylko dwadzieścia cztery osoby. Dwoje z czwórki bez monet zaczęło płać, pozostała dwójka drżała bardziej niż Bracken na klifie.

– A ci bez monet – ogłosił Bres – również zostaną rzemieślnikami.

Sapnęłam razem z pozostałymi.

– Wiedziałem, że nie zrobiliby tego. – Rowan zbliżył się do mnie ukradkiem. – Nie wypędziliby nas, nie kiedy liczba fae jest tak niska, a ludzi tak wysoka.

Nie wierzyłam, że próbował mnie zagadywać po tamtym gównianym zachowaniu. *Kretyn.*

Zignorowałam go.

Bres rozłożył szeroko ręce.

– Osiem lat ciężkiej pracy. Jeśli wciąż tu jesteście, udowodniliście swoją wartość już sto razy wcześniej. Każde z was zasłużyło, by stać się członkiem dworu Seelie, niezależnie od tego, na jakim stanowisku. Pozostało tylko złożyć przysięgę naszemu czcigodnemu królowi. Mam zaszczyt przedstawić wam naszą Wyrocznię, która wysłucha waszego ślubowania.

Przez tłum przetoczył się szmer. Większość widziała legendarną Wyrocznię podczas przydziału – momentu, w którym byliśmy rozdzielani na dwór Seelie i Unseelie – ale ja nie zostałam przydzielona.

Stara, przygarbiona kobieta wyłoniła się z dżungli i stanęła pomiędzy naszymi trenerami i zdumioną ekipą. Kaptur zakrywał jej twarz, a ja nie byłam jedyną, która usiłowała zajrzeć, co kryje się w jego czeluściach.

Trenerzy ustawili nas w szeregu, a ja przeszłam na sam koniec, za Bracken. Ci przede mną przyklękali i wypowiadali słowa przysięgi wiążące je z królem Seelie i Underhill, które dzieliśmy z dworem Unseelie. To nie była przysięga, którą fae mógł tak po prostu „odwypowiedzieć”. Złamanie przysięgi wobec dworu oznaczało magiczne spętanie i wygnanie fae.

Wypuściłam zduszony oddech, prawie spodziewałam się, że zabiorą mi moje trzy monety na podstawie jakiejś wymyślonej reguły. Ekscytacja rosła w mojej piersi, gdy kolejka zaczęła się kurczyć. Jaki obszar szkolenia powinnam wybrać? I gdzie zamieszkać? Wyspa Unimak położona na Morzu Beringa u wy-

brzeży Alaski była pełna pięknych zakątków. Łzy zakłuły mnie w kącikach oczu.

Przez całe życie marzyłam o tej chwili.

I wreszcie to miało się wydarzyć.

Bracken klęknęła i wymamrotała słowa przysięgi, którą wszyscy mieliśmy nadzieję złożyć pewnego dnia, odkąd pojawiliśmy się w Underhill.

Kiedy dołączyła do naszych rozradowanych, uśmiechniętych kamratów, opuściłam głowę i klęknęłam w miejscu, które przed chwilą zajmowała. Byłam ostatnią osobą wypowiadającą przysięgę.

– Ręka – zażądała Wyrocznia.

Ponownie spróbowałam zajrzeć pod kaptur staruszki, ale dojrzałam tylko pasmo długich, siwych włosów – świadectwo jej wieku, jako że fae nie starzeli się podobnie do ludzi.

Wyciągnęłam prawą dłoń, a ona nakłuła jej wnętrze czubkiem kryształowego noża. Krew popłynęła w górę ostrza, a ja potarłam obolałe miejsce.

– Wypowiedz słowa przysięgi, Kallik – powiedziała łagodniejszym tonem. – I niech Bogini ma nas w swojej opiece przed tym, co nastąpi później.

Z prędkością, która przeczyła jej wiekowi, Wyrocznia wbiła kryształowe ostrze w ziemię u moich stóp.

Zmarszczyłam brwi. Nie zrobiła tego przy nikim innym. Ale gaelickie słowa wryły się w mojej głowie w trakcie przygotowań do tej chwili, a teraz wypływały z moich ust, melodyjne i surowe.

– Ja, Kallik Bez Domu, przysięgam chronić i przestrzegać praw Underhill. – Poczułam ciepło na dłoni w miejscu, gdzie zostałam ukłuta, i potarłam je ponownie. – Powierzam duszę jego mocom. Oddaję swój miecz, by poddać się rozkazom Króla Aleksandra. – Gorąco rosło, rozprzestrzeniając się jak ciecz po moim teraz drżącym ciele. – Gdybym kiedykolwiek zawiodła, utracę swe miejsce w tym świecie, Underhill i czymkolwiek, co leży poza nim.

Ostatnie słowa opuściły moje usta, a magia przetoczyła się przeze mnie i wypłynęła niszczącą falą, gdy ziemia zadrżała. Powietrze wokół nas rozstąpiło się w rozbłysku zielonego światła. Odłamki lodu tego samego koloru, ostre jak żyłki, wystrzeliły naokoło, gdy świat eksplodował.

Padłam na ziemię z rękami na głowie, słysząc wrzaski fae.

Jednak nie mogłam ukryć się przed ziemią przekształcającą się pod moim ciałem.

*Dżungla, woda, piach, miód, chmura, ciernie, lód.*

Underhill było nieprzewidywalne do granic możliwości, ale w ciągu ośmiu lat NIGDY nie zrobiło czegoś takiego. Co się działo?

Świat nadal drżał, a ja podniosłam się na czworaki i spojrzałam w dół na coś, co wyglądało jak normalna ziemia pokryta sosnowymi igłami. Zbyt normalna. Nie przypominała niczego, co widziałam, odkąd... odkąd przybyłam tutaj.

Podniosłam głowę i napotkałam spojrzenie Wyroczni. Zdjęła kaptur i podczas gdy jedno oko pozostawało zamknięte – przecinała je wielka blizna – drugie wypełniały wszystkie możliwe kolory.

Przyglądała mi się w potępieńczej ciszy.

– Co się dzieje? – wyszeptałam w kakofonii krzyków i grzmiącego łomotu.

Jakoś mnie usłyszała.

– Underhill nie istnieje, Kalik Bez Domu – odpowiedziała Wyrocznia. – Zniszczyłaś je.